PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Października 1924 roku.

ROK II. | Cena 25 groszy z przesyłką 30 groszy | ZESZYT 7 (15).

Z powodu sprowadzenia zwłok H. Sienkiewicza.

Rok 1863 zapisał się w dziejach Narodu Polskiego krwawemi zgłoskami.

Był on chwilą strasznych zapasów Polski z Rosją, wolności z niewolą. Jakby na pośmiewisko wszelkim zasadom, płynącym z głębi serca; jakby na przekór sprawiedliwości i słuszności, zwycięża barbarzyński carat, głosząc zagładą temu, co polskie, dobre i piękne. Zdawało się, że po skończeniu walk, przestał istnieć duch polski.

Lecz płonne były nadzieje zaborców. Polska utraciła byt niepodległy, lecz pozostała w sercach obywateli. Z tych serc już nie wyrwie jej nikt, nie zniszczą jej żadne katusze i prześladowania, bo jest tam głęboko zaszczepiona i zamiast maleć, potężnieje. Polska nie zginie, bo broni jej potężny, wielki wódz— — Henryk Sienkiewicz.

Musi On zwyciężyć, bo jego szeregi powiększają się z dnia na dzień. Rekrutują się one z pośród szlachty, mieszczan i ludu wieśniaczego. Objawy odwagi żołnierza polskiego i szlachetne i genjalne wysiłki wodzów, bohaterstwo niektórych jednostek w czasie obecnej wojny z moskalami, przypominały nam trylogję Sienkiewicza. Nie jeden żołnierz w okopach, znał twórczość Sienkiewicza. U niejednego można było znaleźć dzieła: Potop, Ogniem i mieczem, Krzyżacy. Imię jego jest ściśle związane z imieniem Polski. Można je słyszeć coraz częściej, nawet na dalekich krańcach Macierzy. Nie pomogły więzienia, Sybir, kajdany; Polska nie zginęła, bo miała potężnego hetmana w osobie Sienkiewicza. Jemu to zawdzięczamy że nie czujemy

się austryjakami, niemcami lub moskalami, ale prawdziwymi Polakami.

Lecz Sienkiewicz nie doczekał się tej szczęśliwej, a tak upragnionej chwili; umarł, gdy już się zaczęła wyłaniać zorza Wolności lepszego jutra.

— — — — — — — — — — — — — — —

Naród polski nie zapomniał o swym wodzu. Spłaca on dług swemu duchowemu wodzowi, sprowadzając Jego śmiertelne szczątki do ojczyzny.

Cześć prochom wielkiego męża! Oby od tej uroczystej chwili ustały wszelkie niesnaski wśród narodu, oby Polska była taką, o jakiej on sam marzył.

My zaś, młodzież polska, powinniśmy brać przykład z pracowitego, ofiarnie ojczyźnie poświęconego życia, tego wzoru polaka—obywatela, twórcy—artysty.

B. Marczak. Kl. VIII.

Przyp. Red. W następnym numerze „Przebojem" pojawi się obszerniejszy artykuł o H. Sienkiewiczu.

Zabłocki i Fredro
jako komedjopisarze polscy.

(Fircyk w zalotach, Sarmatyzm — Śluby panieńskie, Zemsta.)

Swój byt, świetny rozwój i nieśmiertelne stanowisko w literaturze ogólnoludzkiej, zawdzięcza komedja polska przedewszystkiem dwom pisarzom: Zabłockiemu i Fredrze.

Znaczenie i wartość teatru narodowego Fredry, zostały już przez krytykę uznane, a poczytnością wśród ogółu potwierdzone. Śluby panieńskie i Zemsta zdobyły serca rodaków i wyniosły Fredrę na tron komedjopisarzy polskich.

Nieoceniono jednak Zabłockiego. Bronią przeciwko niemu zwróconą, była jego nieoryginalność. Istotnie, jeżelibyśmy miarę oryginalności chcieli zastosować do twórczości Zabłockiego, to musielibyśmy skonstatować smutny fakt: wszystkie jego komedje są bądź tłumaczeniem, bądź przeróbką dzieł obcych — — francuskich. Pogarsza ten fakt jeszcze ta okoliczność, że nie wszystkie one są wzorowane na pierwszorzędnych pisarzach, którzy zdobywszy sobie potężne stanowisko indywidualizmu, promieniują naokół potęgą nowych wartości i przyciągają do siebie współczesnych pisarzy, niezdolnych oprzeć się nieznanym blaskom nowej sztuki. Obok czerpania pomysłów i motywów z krynicy molierowskiej i szekspirowskiej, przerabia Zabłocki utwory, pisarzy drugo, a nawet trzeciorzędnych, jak Romagsi'ego,

któremu Zabłocki zawdzięcza jedną z najlepszych swoich komedji — Fircyka w zalotach.

Czem się tłumaczy ta nieoryginalność Zabłockiego, pisarza o talencie przecież niepoślednim, stylisty pierwszorzędnego.

Nietrudną będzie odpowiedź na to pytanie, jeżeli przypomnimy sobie okres działalności Zabłockiego. Wszak są to czasy, kiedy literatura polska, posłyszawszy w swojej ojczyźnie szczęk obcej broni i złowróżbne gwary zaborców, zrywa się z długoletniego uśpienia i wypowiada walkę ciemnej i nieuświadomionej politycznie warstwie szlacheckiej, pozwalającej na upadek państwowej i umysłowej Polski; czasy St. Augusta są widownią ciągłych zmagań się uświadomionej garstki działaczy i pisarzy, z ciemnem społeczeństwem szlacheckiem. Ta garstka pisarzy, zawdzięczając swoje uświadomienie wpływom zachodnim, nasłuchuje ciągle głosu z Zachodu, a każde nowatorskie hasło, które rozbrzmiewa w przodującej wówczas umysłowo Francji, znajduje tu swój dokładny oddźwięk. Czyż mogło i powinno być zresztą inaczej, kiedy literatura odrodzonej Francji, przywracając sobie najpiękniejszą szatę, dążyła do czynów tak ważnych, jak zreformowanie społeczeństwa, wypowiedziała walkę ciemnocie i nieuctwu, głosiła krytykę nie — rozumu.

Nic więc dziwnego, że wszyscy pisarze epoki stanisławowskiej łapczywie chwytają to wszystko, czego Zachód dostarcza i gorączkowo to przetrawiając — często nie przetrawiwszy, rzucają na rynek polski. Mnoży się ilość przekładów i przeróbek z francuskiego. Wszędzie stosują zbawienną naówczas receptę ks. Czartoryskiego: tłumaczyć i polszczyć dzieła obce.

Pisarzem wieku augustowskiego jest również Zabłocki. Gorączkowo spolszczając utwory obce, nie ma on czasu na precyzyjne ich wykończenie. Potrafił on jednak na wielu z nich wycisnąć piętno swej oryginalności, okazał się mistrzem w lokalizowaniu utworów, czy to gdy zmienia stosunki obce na polskie, czy to gdy podsuwa tło rodzime, a zwłaszcza uświetnia je swojskim, pięknym językiem.

Dla komedji polskiej posiada on znaczenie olbrzymie. Przeszczepione przez niego kwiaty komedji obcej, zostały następnie — głównie dzięki Fredrze — uszlachetnione, zupełnie zlokalizowane i stały się podstawą do wytworzenia swojskiego gatunku.

On dał pierwsze trwałe fundamenty, na których Fredro zbudował swój przepiękny teatr komedji narodowej.

Z zachłannej fali czasu wyszła cało nader szczupła ilość jego utworów — te, które są wyrazem oryginalnej twórczości Zabłockiego. Do tych utworów należy zaliczyć Fircyka w zalotach i Sarmatyzm, które też będą przedmiotem naszych rozważań.

Treścią ich jest życie salonowe i szlacheckie. Są to więc te same światy, które z takim zamiłowaniem kreśli Fredro. I co dziwniejsza najlepsze utwory Fredry — Zemsta i Śluby panieńskie są — choć może daleką reminiscencją Sarmatyzmu i Fircyka w zalotach.

Podobny przedmiot — lecz różny sposób przedstawienia. Na różnice składają się tak warunki zewnętrzne jak i wewnętrzne. A przedewszystkiem: odmienna epoka działalności.

Wówczas, kiedy Zabłocki ukazał się na widowni świata literackiego, nie była twórczość komedjapisarska, a przynajmniej zakusy rozwinięcia tej gałęzi twórczości, obce naszym pisarzom. Bohomolec, Boguslawski, Czartoryski, Kniaźnin, Niemcewicz, Feliński, jakby się uwzięli, by stworzyć rodzimy dramat. Chodziło im o wytknięcie szlachcie wszystkich jej wad, aby w ten sposób nakłonić do naprawy. Cóż więc bardziej mogło się do tego celu nadawać, jak panegiryk, satyra, bajka, a przedewszystkiem komedja. Rozwijająca się twórczość dramatyczna, ma przedewszystkiem na celu przeprowadzenie pewnych zasad moralnych. To decyduje o jej wybitnie tendencyjnym charakterze. Znakomitym przykładem owej twórczości jest satyra polityczna „Powrót posła" Niemcewicza, w którym autor, przedstawiając dwa światy — konserwatywny i postępowy, wyraża swoje zapatrywania na ówczesną chwilę i stara się wpoić w czytelników przekonanie o potrzebie reform. Wybitnym przedstawicielem tych pisarzy jest Zabłocki.

Kiedy Fredro żył i tworzył, znikało już życie szlacheckie z powierzchni ziemi. Tylko jakieś nieliczne prototypy szlacheckie żyły na wsi i mogły być wzorem dawnego życia szlacheckiego. Mogły pobudzać fantazję poety i być cennym materjałem do zobrazowania życia szlacheckiego, ale śmiesznem byłoby wymierzanie przeciwko nim satyry.

To pierwsze. Następnie, może najwięcej miał do powiedzenia sam talent, tak odmienny u obydwóch pisarzy.

(D. c. n.)

W. Kl. VIII.

Staw o zachodzie.

Zmęczony upałem, przyszedłem nad staw, odetchnąć chłodnem powietrzem. Wieczór zapadał zwolna, słońce odbijało się nakształt wielkiej, ponsowej tarczy, w cichej i jak tafla lustrzana gładkiej powierzchni stawu; krwawe jego płomienie złociły wierzchołki wspaniałych, majestatycznych olch, szeroko przy moście nad wodą rozrosłych. Wierzby chyliły się tu i owdzie nad taflą wód, jakby dumając nad czemś, odległem i nieuchwytnem.

Na powierzchni stawu widać było roje drobnych, czarnych żuczków, o stalowym połysku, kręcących się żwawo. Raz poraz marszczyła się gładka tafla pod dotknięciem skrzydeł jaskółek, uganiających się za owadami. Z głębi trzcin i szuwarów, rosnących na środku stawu, dolatywał plusk uwijającej się z dziećmi kokoszki wodnej. Niebo jasne, ozłocone na zachodniej stronie, odbijało się w wodzie, na powierzchni której, zdawały się przesuwać białe obłoczki, wiotkie jak pajęczyna. Wielkie ważki, o metalicznobłękitnym odwłoku, unosiły się nad trzcinami, poszukując zdobyczy i zakłócając ciszę i spokój, szelestem swych lekkich, przejrzystych skrzydełek. Na wielkim liściu jakiejś rośliny błotnej, wśród krzaczków żabiścieku, siadła śliczna żabka zielona i wysuwając raz po raz języczek, chwytała zręcznie drobne muszki, siadające w pobliżu, podczas gdy jej towarzyszki, rechocząc zawzięcie, zdawały się gawędzić o czemś ciekawem.

Słońce zniżało się coraz bardziej, aż wielka, ogniście purpurowa jego tarcza, jęła zwolna zasuwać się za daleko, daleko, aż na Wierzbiu rosnące topole. Cienie wierzb i olch wydłużały się ciągle, przybierając dziwne, fantastyczne kształty; nad szuwarami zaczęły się unosic roje komarów, napełniając powietrze subtelnym, drżącym dźwiękiem.

Gdzieś daleko, w koniczynie, ozwał się derkacz, zrazu cicho, trwożliwie, potem, jakby ośmielony ciszą — głośniej; w północnej stronie rozległo się przytłumione, jakby z fujarki wydobyte, kwilenie kulonów w burakach, którym niebawem zaczęła odpowiadać ukryta w zbożu przepiórka... Z wody zwolna zaczęły unosić się lekkie tumany białych oparów, tworząc słup, o wiotkich, ustawicznie zmieniających się kształtach... Gdzieś w głębi parku zakwiliła sowa. Ściemniało się; z pośród białych brzóz wypłynął cicho jakiś kształt skrzydlaty i poszybował gdzieś dalej. Przez chwilę czernił się na tle nieba i zniknął niebawem w ciemnej zieleni świerków. Nad ogrodem roztaczała berło noc—władczyni tajemnic i ciemności.

J. Jałowiecki. Kl. VII.

Myśmy przyszłością narodu.

My, młodzież gimnazjalna, jeśli chcemy wypełnić nasze zadanie i nie zawieść pokładanej w nas nadziei, musimy, oprócz zajmowania się nauką szkolną, już w klasach starszych myśleć o naszej przyszłości. Prawda, że wielu kolegów tak czyni, jednak znaczna część uczęszcza do gimnazjum i chce je skończyć, nie mając określonego planu na przyszłość. Na to niejeden kolega odpowie: „Chodzę do gimnazjum, żeby się uczyć". Ale co potem będzie na podstawie tej nauki robił, nad tem się nie zastanowił. Uważam, że sprawa ta winna być poruszaną na zebraniach klasowych i to w ten sposób, aby każdy kolega nie

robiąc tajemnicy ze swych zamiarów, mówił. do czego dąży, jak zamierza dojść do celu i co go skłoniło do obrania sobie takiej, a nie innej przyszłości. W ten sposób musieliby koledzy zacząć myśleć o tem, a ktoby powziął już jakieś zamiary na przyszłość, ten musiałby zaznajomić się z warunkami, w jakich je może urzeczywistnić. Przedmioty, których znajomość będzie kolegom niezbędną w przyszłości, powinni koledzy studjować z jak największą pilnością, ale jednocześnie nie może i nie powinna na tem ucierpieć reszta nauk.

Co rok opuszcza gimnazja szereg kolegów, a wśród nich jest niestety wielu takich, którzy nie wiedzą, co czynić w chwili, gdy się otworzyła przed nimi droga do wyższych uczelni. Wtenczas dopiero zaczynają rozmyślać, do jakiej uczelni i na jaki wydział mają się zapisać. W ciągu pół roku, które oddziela rozpoczęcie się wykładów na wyższych uczelniach od egzaminów maturalnych, a często dopiero w ostatniej chwili, decyduje się taki młodzieniec na obranie sobie jakiegoś kierunku pracy. Skutki tak bezkrytycznej, bo zaszybkiej decyzji, nie dają długo na siebie czekać, i odczuwa się je często przez całe życie. Po rozpoczęciu studjów, taki nowo—kreowany student, przekonywuje się ku swemu bezmiernemu zdumieniu, że wydział, na który się zapisał, wcale mu nie odpowiada. Wówczas staje przed nim ważne zagadnienie: czy pozostać na tym samym wydziale, czy też obrać inną karjerę życiową.

Rozwiązanie jest trojakie:

I-o student pozostaje na tym samym wydziale.

II-o przenosi się na inny wydział.

III-o opuszcza zupełnie wyższą uczelnię.

Które z tych rozwiązań jest najlepsze, trudno powiedzieć. W pierwszym wypadku zazwyczaj rozmija się student ze swem powołaniem; w drugim znajduje swoją drogę ale kosztem straconego czasu i wysiłków; w trzecim wypadku okazuje się, że zupełnie niepotrzebnie zapisywał się na wyższą uczelnię.

W ten sposób ludzie tracą czas i siły, a naród ma mniejszy pożytek z tych, którzy po omacku, lub zbyt późno znajdują swoją drogę.

P. H. Kl. VII.

*

Redakcja prosi kolegów o zabieranie głosu w tej kwestji na łamach „Przebojem".

W słońcu.

Jak oszalały po tej ziemi chodzę,
Jakbym ją przejść chciał od końca do końca.
W naddrożnym rowie po kolana brodzę,
By się wysuszyć w letnim śmiechu słońca.

Ach! me kochane, skwarem znojne życie!
Chciałbym się upić dziś twoim oddechem,
Zasnąć gdzieś w lesie, zbudzić się o świcie
I znów się upić szczęściem, życiem, śmiechem.

Po tej przejasnej mego życia drodze
Co mię prowadzi w przestrzenie bez końca,
Jak oszalały własnem szczęściem chodzę
I piję nektar: Skwar letniego słońca.

Borowik kl. V.

Gostynin, d. 17.VII.24.

Dzień w obozie.

Kto całe życie nogi miał w pokrowcu,
Jadł bułki rano, zrazy na południe,
Ten nie zrozumie, jak bosko, jak cudnie
Było w obozie harcerskim w Klonowcu.

* * *

My, cośmy buty nosili od święta,
Zrzekli się łóżek, wszelakiej wygody,
Użyli życia, — pytamy narody
Czy świat dziecinne swe lata pamięta?

* * *

Obywatele! Pytajcie harcerzy
Jak trzeba sojusz z naturą zawierać.
Hej! Na obozie nam żyć, nie umierać!
Niechaj więc każdy na obóz pobieży.

* * *

Rano, gdy trąbki wrzask bezecny niecą,
Słychać okrzyki, stękania, ziewania,
Lecz już w minutę po znaku wstawania
Wszyscy gęsiego do mycia wnet lecą.

* * *

Staw mamy wielki i tem szczególniejszy,
Że gdy kto wejdzie w wód jego kryształy,
A był przed myciem choć troszeczkę biały,
Ten wyjdzie z wody — dwa razy czarniejszy.

* * *

Lecz to był detal. Grunt, że zimna woda
Naszym „grajcarkom" sennym i drzemiącym
Po Morfeusza uścisku kojącym

Trochę energji i ochoty doda.

* *
*

Już jest po myciu. A więc druh Fizyka
Czyli instruktor „Fizycznego chowu"
Na niedowcipny pomysł wpada znowu,
Gwiżdże i pierwszy na rosę pomyka.

* *
*

Za nim harcerze. Ranna gimnastyka
Ciągnie się szelma aż całą godzinę.
Lecz każdy biszkopt robi dobrą minę,
Bo z góry patrzy druh Władek „Fizyka".

* *
*

Prężą się czarne, opalone grzbiety,
Rytmika zuchów równą płynie falą,
A w sercach szczęścia płomienie się palą.
Lecz wnet „Fizyka" dodaje podniety.

* *
*

I wnet biszkoptów szacowna drużyna
Z głową wzniesioną, jak w powrocie z bitwy
Wkrąg do porannej stawia się modlitwy
I „Kiedy ranne" pobożnie zaczyna.

* *
*

Już po modlitwie. Szczęśliwa gromada
Dość się najadłszy powietrza świeżego
Chciałaby zjeść coś, cokolwiek stalszego,
Więc z wielkim krzykiem na kotły wypada.

* *
*

Kucharz fasuje. Płyną czarne strugi
Prosto w menażki: A komu za mało,
By mu się krzywdy przypadkiem nie stało,
Gdy już wypije, przychodzi raz drugi.

* *
*

Potem ćwiczenia, gry i et cetera,
Praca przy śmiechu, przy śmiechu zabawy,
Bez broni wojsko w bój idzie bezkrwawy,
By zdobyć wieczny wąwóz Samossierra.

* *
*

— Czasem podchody mieliśmy w tej porze
I szliśmy w lasu świątynię wysoką,
Gdzie wśród drzew setek ludzkie ginie oko,
A ucho w cichym, szumnym rozchoworze.

* *
*

Poprzez drzew szczyty słońce się przeciska,
Złotemi plamy na ziemi się pali
A głos skowronka słychać gdzieś z oddali
Srebrny i drżący, jak wibracja dyska.

* *
*

— Cichną więc gwary w harcerskiej drużynie
Suną oddziałki, szpice i patrole
Drogą wśród lasu, lub w lewo, na pole
A ponad wszystkiem odgłos trąbki płynie.

* *
*

— Ciche rozkazy, gwizdki i wołania,
Oddech wstrzymany, oczy żarem płoną
I bystro patrzą w dal nieprzeniknioną,
Czy się skąd postać wroga nie wyłania.

* *
*

Potem znów zbiórka. Wszyscy do apelu
Stają i rozkaz oboźny odczyta,
A potem obiad. Zupka wyśmienita
Z suchego kołka. Pij ją przyjacielu!

* *
*

A gdyś już dobrze obsłużył żołądek,
Zmyłeś naczynia, przeleżałeś ciszę
Znowu porzucasz obozu komysze
I pędzisz w lasy. Taki już porządek!

* *
*

Ale z tej słusznej i chwalebnej racji,
Byś nie utrudził zbytnio swych pedałów,
Uczysz się różnych znaków i sygnałów
Zwanych nauką o sygnalizacji.

* *
*

Po tych wykładach, kto chce, niechaj wierzy,
Po „Terenówce" i „Ambulansowej"
Wszyscy siadają do dawno gotowej
I czekającej już na nas wieczerzy.

* *
*

Ale już dosyć jest opisywania
Pospolitego połykania kawy,
Więc się zabiorę do innej zabawy
Bo do opisu ognia rozpalania

* *
*

Więc najpierw wszyscy pod drzewo polecą:
— Ci bale rąbią, inni je dźwigają,

A instruktorzy zapałek szukają,
Aż wreszcie ogień w palenisku niecą.

* * *

Mieliśmy miejsce do ognia palenia
Ubite, rowkiem otoczone w koło,
Gdzie się wieczorem śpiewało wesoło,
By zyskać chwilę szczęścia, zapomnienia.

* * *

Tam to, gdy ogień złotemi wężami
Sycząc, mknął w górę, w przestrzeń się rozwiewał,
Tam huf harcerzy siedząc w koło, śpiewał,
A pieśń leciała wraz z złotemi skrami...

* * *

Tam — to gawędy miał druh „Ideowy“,
Tam się śpiewało, gadało, marzyło,
I tak nam dobrze, tak serdecznie było,
Że bodaj siedzieć do nocy połowy.

* * *

Płynęły pieśni. Szły, jedna za drugą
Pieśni harcerskie. Hucznie i wesoło,
To znowu smutnie dźwięczały wokoło,
Barwną się lały promienistą strugą.

* * *

A gdy modlitwę śpiewali harcerze,
To taka cisza była w nieboskłonie,
Jakby ta garstka na natury łonie
Swe młode serca składała w ofierze.

* * *

Tak nam dzień za dniem płynęły wesoło
Ciągle te same, jednak ciągle inne,
A nasze życie swojskie i rodzinne
Splotło nas ściśle w mocno zżyte koło.

Borowik. Kl. V.

Kutno, d. 30 września 1924 r.

W szarą jesień...

W szarą jesień, jesień szarą
Pogrąża się cały świat.
Jak za zwiędłą róż kotarą,
Znika zwolna lato—kwiat.

Już jesienna idzie burza,
Topiąc roje dawnych złud.
Błękit nieba się zachmurza,
Znika zwolna lato—cud.

Lecz choć chwile te radosne
Z za jesieni patrzą krat,
My idziemy w życia wiosnę
I otwarty dla nas świat.

Andrzej Bruski. Kl. IV.

Złote myśli.

„Pragnę, ażeby nasza ziemia była nietylko bogata, ale i piękna i dostępna. Aby każdy jej zagon był przyozdobiony, jeżeli nie budowlami, to choć drzewami, i — ażeby wszędzie można było dostać się szybko i za tanie pieniądze, przy pomocy doskonałych dróg żelaznych i szosowych.

Niech Polak będzie zdrowy, silny i zamożny. Niech ma rozkoszne dzieciństwo, wesołą młodość i szanowną dojrzałość. Niech będzie rozumny, szlachetny, i niestrudzony. I niechaj każdy człowiek szuka jego towarzystwa, mówiąc: — U Polaka znajdę dobre rady, życzliwe serce i niezawodną pomoc."

Bolesław Prus. „Ze wspomnień cyklisty".

„Ideały nie są przywilejem wieszczów, artystów, mędrców — są one wspólną własnością całych narodów. Nie wystarcza wierzyć w ich odległą i niedościgłą piękność, trzeba ich potęgę szerzyć wśród walk życia codziennego."

Wincenty Lutosławski.
„Na drodze ku Wielkiej Przemianie".

Ze świata.

SPRAWA ODNALEZIENIA ZAGINIONYCH KSIĄG LIWIUSZA. **Niedawno rozniosły wszystkie pisma bardzo doniosłą dla świata uczonego wieść o odnalezieniu przez prof. di Martino Fusca zaginionych ksiąg Liwiusza. Wkrótce jednak uczyniono „malutkie" sprostowanie, wyjaśniając zapowiedź odnalezienia ksiąg Liwiusza (fakt, nawiasem powiedziawszy, zgoła nie uśmiechający się „umęczonej" łaciną młodzieży) pewnem manjactwem sędziwego profesora, który od szeregu lat poświęcając się pracy wyszukiwania autografów łacińskich, uwierzył sam w swoje doniosłe odkrycie i opowiadał w wolnych chwilach swoim przyjaciołom o sukcesach naukowych.**

POROZUMIENIE SIĘ Z MARSEM. Szereg zdumiewających swoją potęgą,a zgoła nieoczekiwanych wynalazków nowoczesnych, skierował umysł ludzki na tory urzeczywistniania, fantastycznych dotąd marzeń, czego wyrazem jest sprawa porozumienia się z Marsem.

Zagadka istnienia życia pozaziemskiego oddawna już nurtuje ludzkość i znalazła dość liczne hypotezy bytowaniu rozumnych istot na Marsie. Wykorzystując niedawne zbliżenie się Marsa do ziemi, posłał prof. Marconi w wszechświat sygnały specjalnie na ten cel zbudowanym radjotelegrafem. Wprawdzie niektóre radjostacje otrzymały jakieś dźwięki, nie znalazły jednak klucza do odcyfrowania sygnałów z wszechświata.

Może pomyślałby który z kolegów nad wynalezieniem klucza.

WYŚCIGI STRUSIÓW. Do ciekawych rzeczy należą również wyścigi strusiów, urządzone na specjalnym torze wyścigowym w Berlinie. Strusie owe są zaprzężone do specjalnie w tym celu zbudowanych dwukołowych wózków i ciągną jednego „pasażera“.

NA KSIĘŻYC. Wielu uczonych sili się nad wynalezieniem aparatu, któryby umożliwił podróż na księżyc. Zajmują się tem przedewszystkiem dwaj prof. H. Goddard i prof. H. Oberth, którzy postanawiając urzeczywistnić opowieści J Verne'a, czerpią wiele z jego pomysłów. Zdaniem profesorów, jedynym sposobem przedostania się na księżyc jest siła eksplosywna, którąby przeniosła olbrzymie „statki“ powietrzne, zbudowane w kształcie pocisku szrapnelowego, na drugą planetę.

Zbudowanie owego środka komunikacyjnego, oto cel ich wysiłków.

KRONIKA.

ZEBRANIE WALNE BR. POMOCY. Dnia 13-ego września b. r. odbyło się ogólne zebranie członków „Br. Pomocy“. Zagaił je prezes zarządu kol. E. Filipowicz, podkreślając ważność zebrania.

Następnie wezwał kol. Stefański, obrany przewodniczącym, zarząd do złożenia szczegółowego sprawozdania ze swej działalności.

Były kol. i prezes Filipowicz zwrócił uwagę na sprawność

funkcjonowania kółek, założonych przez „Br. Pomoc", na pomyślny rozwój pisemka szkolnego „Przebojem" i na powiększenie się finansów „Br. Pomocy". Ponadto składali sprawozdania: p. prof. Drozdowski z działalności sklepiku i kol. Majewski — z administracji „Przebojem".

Po ożywionej dyskusji nad temi sprawozdaniami, przystąpiono do wyboru nowego zarządu i komisji rewizyjnej. Wybrano: Prezesem zarządu — kol. Fr. Pietrzaka, vice prezesem i sekretarzem kol. T. Maryanowskiego, skarbnikiem kol. P. Heymana, wolnymi czlonkami kol. Dangla, kol. Niedzielskiego.

W skład komisji rewizyjnej weśli: kol. Banasiak (prezes), Dziedziczak i Podczaski.

Wreszcie złożono podziękowanie dawnemu zarządowi, a szczególnie jego prezesowi, kol. Filipowiczowi, za niestrudzoną i owocną pracę. Na tem zebranie zakończono. Obecnych było 69 osób.

KÓŁKO LITERACKIE. 1) Dnia 10-tego września b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Kółka literackiego. Przewodniczył kol. St. Zieleniewski, sekretarzował kol. F. Tomczak. W skład zarządu weszli: kol. St. Zieleniewski jako prezes i kol. T. Marczak jako sekretarz. P. prof. Anders przedstawił krótko cel kółka i podał różne tematy, które nadawałyby się na zebrania Kółka literackiego. Uchwalono następnie, że zebrania mają się odbywać w środę, co dwa tygodnie.

2) Dnia 17 września r. b. odbyło się zwyczajne zebranie Kółka literackiego, na którem odczytał kol. B. Wasiak referat p. t. „Stosunki społeczne w niektórych powieściach E. Orzeszkowej". W dyskusji brali udział koledzy: B. Marczak, W. Kamiński, Ryftin i Chaciński. P. prof. Anders, reasumując wywody krytyków, podkreślił dwie zasadnicze kwestje: twórczości jako sztuki i jako prawdy życiowej, oraz dodatnie i ujemne strony referatu.

3) Dnia 9-go października odbyło się III-cie w tym roku zebranie kółka literackiego, na które złożył się referat kol. Kamińskiego o „Szekspirze i jego twórczości". Prelegent przedstawił w porządku chronologicznym rozwój poglądów Szekspira na życie, sztukę, skreślił nam dokładnie cechy jego talentu i wykazał słuszność swoich dociekań na polu twórczości tego największego bodaj pisarza świata. Referat odznaczył się swym naukowym charakterem i sumiennością opracowania. Dyskusję prowadzili kol. Zieleniewski, Szubski i Weber. Na zakończenie podniósł p. prof. Anders wartość referatu, ocenił sposób prowadzenia dyskusji i wskazał na pominięcie motywu komicznego w twórczości Szekspira.

Z KÓŁKA HISTORYCZNEGO. Dnia 21-ego września b. r. o godz. 10, 15 rano. odbyło się zebranie reorganizacyjne Kółka historycznego. Zebranie zagaił kol. Chaciński i zarządził na wstępie wybory do prezydjum Koła na r. szk. 1924/25, w skład którego weszli kol.: Kamiński (prezes), Hordyjewski (vice-prezes) i Strembski (sekretarz). Następnie omówiono działalność i stosunki wewnętrzne Kółka, w której to sprawie zabierali głos kol.: Chaciński, Pietrzak, Kamiński, B. Marczak, Stefański i Sokołowski. Znaczną większością głosów powzięło zebranie uchwałę, że za nieusprawiedliwione opuszczenie trzech zebrań, ma prawo usunąć z Koła każdego z jego członków. Wreszcie wybrano delegatów Koła historycznego do komisji regulaminowej w osobach kol.: Kamińskiego, Stęfańskiego i Chacińskiego. Na tem zebranie zakończono.

Dnia 5-go października odbyło się zebranie kółka historycznego z programem referatu kol. Majewskiego o „Historji marynarki w Polsce". Z powodu spóźnienia się prelegenta, zmieniono zapowiedziany program a kol. Strembski odczytał swój referat wakacyjny o „Reformacji w Polsce". W dyskusji wzięli udział kol. Pietrzak, Kamiński i Stefański, wykazując nawał materjału historycznego. Ks. prof. Wolanin uznał wymieniony zarzut za słuszny i sprostował przytem niektóre błędy historyczne.

KÓŁKO MATEMATYCZNE KLASY VII-ej i VIII ej. Dnia 20/IX b. r. odbyło się organizacyjne zebranie kółka matematycznego kl. VII i VIII pod kierownictwem p. prof. Jochmana.

Na zebraniu ułożono program pracy na rok szkolny 1924—5. Pierwszy referat zobowiązał się dostarczyć kol. Majewski.

Ustanowiono główne punkty statutu i wybrano Zarząd koła. Zebraniu przewodniczył kol. Maryanowski.

ŚWIĘTO WYSZKOLENIA WOJSKOWEGO. Dnia 19 ego października b. r. odbędzie się w Kutnie Święto Wyszkolenia Wojskowego, organizowane przez D. O. K IV. Nasz gimnazjalny hufiec wyszkolenia przyjmie również czynny udział.

Dnia 26-ego października urządza miejscowe Koło T. N. S. W. Akademję z racji przewiezienia do kraju zwłok ś. p. H. Sienkiewicza.

Bratnia Pomoc uczniowska projektuje szkolny obchód na dzień 25-ego b. m. t. j. w wigilję pogrzebu wielkiego pisarza w podziemiach Katedry Warszawskiej.

W niedzielę d. 28-ego września została wznowiona działal-

ność Oddziału Polskiego Tow. Krajoznawczego w Kutnie. Dzięki staraniom Kierownika Rolniczej Stacji Doświadczalnej p. R. Pałasińskiego.

Cieszy nas ten fakt, gdyż mamy nadzieję, że będziemy mogli zorganizować sekcję młodzieży.

Ofiary i pomoce dla Gimnazjum.

Od połowy czerwca t. j w ciągu miesięcy wakacyjnych wpłynęło od uczniów: kl. I-ej — 8 zł, III-ej — 5 zł, IV-ej — 15 zł, V-ej — 10 zł, VI-ej — 26 zł; we wrześniu kl. I-ej — 480 zł, II-ej — 640 zł, III-ej — 560 zł, IV-ej — 330 zł, V-ej — 240 zł, VI-ej — 150 zł. VII-ej — 150 zł, VIII-ej — 122 zł. Osoby prywatne wniosły: P. Kownacki — 20 zł, P. Dangel — 15 zł, P. Czajkowski — 25 zł, P Andrzej Głogowski — 30 zł, P. Niewiadomski — 15 zł, Bratnia Pomoc z balu maturalnego — 115 zł, członkowie Rady Pedagogicznej, otrzymane za egzaminy — 115 zł.

Ofiary w naturze: Dominium Strzelce — 5,000 cegieł, P. Piwnicki z Wólki Raczyborowskiej zwózkę tych cegieł; Cukrownia Sójki — żużel na przęsła do ogrodzenia; P. Konarzewski z Siemienic — zwiezienie 4 ech wozów żużli; Cukrownia Konstancja — żużel na ogrodzenie; P. Meyer z Gołębiówka — 2 ławki dla gabinetu przyrodniczego, fabryka „Kraj" żużel.

Do Członków wspierających „Br. Pomocy".

Zarząd „Br. Pomocy" zawiadamia, iż rozpoczął swoją działalność; uprasza więc członków i sympatyków o uiszczanie składek za rok 1924, poczynając od 1-ego września b. r. w sumie 1-ego złotego miesięcznie.

Za Zarząd: F. PIETRZAK prezes.

Zadanie konikowe.

Z liter zamieszczonych w tym anagramie, ułożyć według chodu konika — zdanie o naszem pisemku.

N	S	M	I	E	E	O	N
U	U	I	Z	Y	O	Z	A
W	J	B	P	E	R	E	N
K	L	M	P	B	R	J	A
A	A	E	J	E	O	A·	M
U	M	I	P	Z	O	P	M
Z	N	S	E	J	M	P	S
E	M	E	I	I	Z	T	O

Ułożył **Zet-El.** Kl. IV.

Kutno dn. 25/IX-24 r.



Wydawca: Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Redaktor odpowiedzialny kol. HENRYK STEFAŃSKI

Komitet redakcyjny w osobie prof. Andersa.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie.